



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

UFO na Pilczycach

Na początku była łąka,
a teraz jest...

...nowoczesny stadion. Historia jego budowy to seria wzlotów i upadków. Początkowo wrocławską areną na Euro miał być Stadion Olimpijski na Sępolnie. Koszty modernizacji za szybko byłyby jednak zbyt wysokie, dlatego postanowiono zbudować nowy obiekt. Gdy prace ruszyły pełną parą, prasa i wrocławianie z zaciekawieniem śledzili postępy. Do czasu. Pod koniec 2009 roku okazało się, iż główny wykonawca, firma Mostostal Warszawa, nie zdąży wybudować stadionu na czas, a Wrocławowi grozi utrata Euro. Na szczęście władze naszego miasta szybko podjęły decyzję o zmianie wykonawcy, powierzając prace firmie Max Bögl.

Od tamtej pory trwała walka z czasem. Gdy udało się już nadrobić zaległości, pojawiły się kolejne kłopoty. Wykonawca musiał m.in. wymienić krzeselka, problem był także z odbiorami technicznymi, przez co stadion udostępniono prowizorycznie dopiero trzy miesiące po terminie. Choć wszystkie prace wykończeniowe miały się zakończyć w październiku ubiegłego roku, to na stadionie wciąż jeszcze pracują ekipy budowlane.

Od kuchni

Stadion Miejski we Wrocławiu ma pojemność 44308 widzów i spełnia wszystkie wymogi UEFA. Wnętrze wrocławskiej areny potrafi zadziwić niejednego kibica. Pod względem kubatury jest to obecnie największy obiekt we Wrocławiu. W środku znajdują się dwie promenady, którymi fani futbolu wygodnie mogą poruszać się wokół stadionu oraz wchodzić na trybuny. Są to strefy kibica, gdzie oprócz toalet znajdują się także bary oraz

Duma Wrocławia, Śląska i całej Polski – tak pokrótce można opisać nowy stadion miejski na Pilczycach. Budowa obiektu, na którym za kilka miesięcy odbędą się mecze w ramach Euro 2012, powoli dobiega końca.

sklepy z pamiątkami i gadżetami. Na wrocławski stadion bez problemu mogą przychodzić także niepełnosprawni kibice, gdzie specjalnie dla nich przeznaczono część miejsc wyposażonych w dodatkowy sprzęt, m.in. słuchawki,

najwyższej kategorii. Firma JSK-Architektki zaprojektowała arenę w stylu stadionu – lampionu. Dzięki specjalnie zamontowanej membranie obiekt WKS-u prezentuje się znakomicie. W zależności od odbywającej się imprezy

także multiprzystanek, gdzie w jednym miejscu krzyżują się linie tramwajowe, autobusowe i kolejowe. Tuż obok przebiega także autostradowa obwodnica Wrocławia, która ułatwia dojazd na stadion.

nu oznaczało także spore zmiany dla mieszkańców osiedli Maśllice i Pilczyce. Okolice utraciły to, co dla wielu ludzi było ich atutem.

– Minusem jest ogromna ingerencja w przyrodę. Wcześniej w okolicy było mnóstwo zieleni, staw, króliki, a teraz wszystko zostało zniszczone. Zwierzęta nie mają się gdzie podziąć i przemycają między samochodami – żali się Urszula Borodacz, która mieszka obok stadionu.

Piłka to nie wszystko

Kto myśli, że nowy stadion powstał wyłącznie z myślą o Śląsku Wrocław, ten grubo się myli. Nowoczesna arena jest bowiem przystosowana do organizowania różnorodnych imprez, nie tylko piłkarskich. Do tej pory na stadionie, oprócz piłkarzy, widzowie mogli oglądać koncert George'a Michaela, walkę stulecia Kliczko – Adamek oraz nietypowe wyczyny ciężarówek Monster Jam. – Imprezy te cieszyły się rekordową frekwencją, a stadion był wypełniony po brzegi – podkreśla Julia Wach. Jak dodaje, magistrat na razie nie boi się problemów finansowych areny, ponieważ na wszystkich wydarzeniach, w przeciwieństwie do innych nowych stadionów w Polsce, był komplet publiczności. Pilczycki obiekt będzie także gościł uczestników imprezy World Games, która odbędzie się w 2017 roku. W przyszłości planuje się także, aby nowy stadion stał się kolejnym centrum Wrocławia – obok Rynku i Hali Stulecia.

PATRYK DRYGAŁA
SZYMON BENIUK



Rys. Anna Rzeźtała

przez które niewidomi mogą słuchać relacji z meczu. Oprócz tego na stadionie znajdują się VIP-roomy – przeszklone, oddzielone od reszty trybun łóżka dla kibiców z grubszymi portfelami. Na ostatnim poziomie znajduje się strefa dla mediów oraz pomieszczenia dla służb porządkowych.

Nowocześnie, z nowinkami

Wrocławski stadion spełnia także wymogi klasy elite, czyli

wyświetlane są barwy oraz różne hologramy. Gdy rozgrywane są mecze reprezentacji Polski, stadion robi się biało-czerwony, gdy wrocławskiego Śląska – zielony.

Oprócz tego nowoczesna jest także cała infrastruktura wokół obiektu – dla potrzeb kibiców wybudowano szeroką esplanadę, którą mogą wygodnie dojść do stadionu. Przy zejściach z niej umieszczono przystanki komunikacji miejskiej, wybudowano

Są głośniejsi

Nowy stadion to duża zmiana dla kibiców wrocławskiego Śląska. Wielu fanatyków z żalem opuściło obiekt przy ul. Oporowskiej 62, z którym wiąże się wiele wspomnień. Na nowym stadionie będą mieli jednak namiastkę starego, ponieważ sektor gromadzący najzagorzalszych fanów został nazwany przez nich „Oporowską”.

Sympatycy WKS-u dostrzegają jednak plusem nowej areny. – Akustyka nowego stadionu robi wrażenie, dzięki niej możemy jeszcze bardziej dopingować naszych piłkarzy – mówi Szymon Kiepus, kibic Śląska Wrocław. Rzeczywiście, dzięki jednopiętrowej konstrukcji i zadaszeniu wszystkich trybun przyśpiewki wrocławian są naprawdę głośne.

Nie wszystkim się podoba

Nowa дума Wrocławia nie wszystkim jednak się podoba. Wielu mieszkańców krytykuje to, że budowa stadionu pochłonęła ogromne pieniądze – około 850 milionów złotych. – Jako samorząd mieliśmy niewielki wpływ na koszt inwestycji, wszystko rozstrzygnęło się w drodze przetargu – mówi Julia Wach z biura prasowego wrocławskiego magistratu. Powstanie dużego stadio-

Tańczący z igłami

„Kochanie, nie mam co na siebie włożyć” – to zdanie dla przeciętnego faceta oznacza same kłopoty. Godziny przebierania, poprawiania przed lustrem, rozpaczliwego błędzenia po sklepach, by w końcu kupić dla swej wybranki nieprzyzwoicie drogą kreację wieczorową. Prawdziwy horror. Jak się okazuje, nie dla każdego.

Według Mateusza Glińskiego są inne sposoby na uporanie się z syndromem pustej szafy. Sukienkę dla kobiety mężczyzna może przecieć... zrobić.

Świat mody nie jest mu obcy. Na widok podszewek, koronek czy wstążeczek wcale nie ucieka, a wręcz przeciwnie – przynosi kilka czystych płatów tkaniny i usiłuje skleić całość ze sobą, by uzyskać oszałamiający efekt.

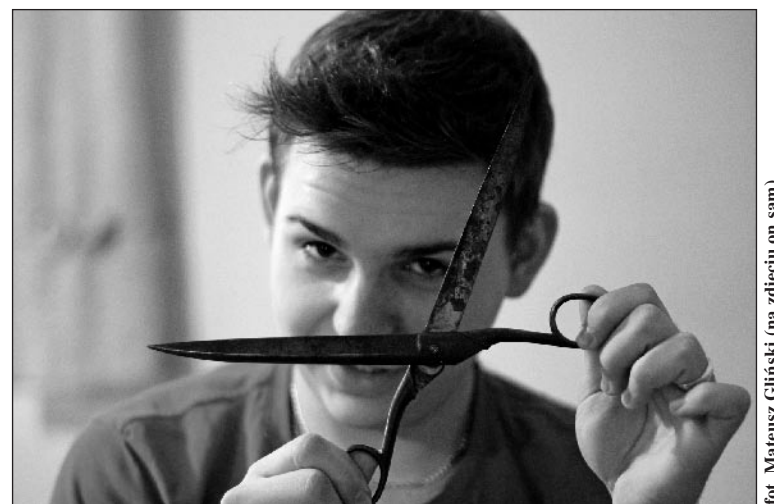
– Rzecz w tym, aby moje dzieła podobały się paniom. Robię to w końcu dla nich. Chciałbym, żeby nosiły coś, w czym poczują się wystarczająco docenione. Wszyscy lubią popatrzeć na piękno, więc

nie rozumiem, skąd taka niechęć panów do bogatego świata sukni. Niejednokrotnie można pomóc przez samo szczere doradzenie. Po co bać się fachowo opisywać swoje wrażenia, skoro każdy z nas jakieś je ma – śmieje się Mateusz.

Uczeń Technikum nr 15 we Wrocławiu stara się eksperymentować na różne sposoby, nie boi się łączyć stylów albo improwizować. Pozytywnie zaskakuje żeńskie towarzystwo trafnymi uwagami. Bynajmniej nie są to zdawkowe komplementy, do jakich się przyzwyczaili. Odkał opanował tajną sztukę obsługi maszyny do szycia, urósł w ich oczach do rangi boha-

tera. Mówi, że wciąż musi się wiele nauczyć, ale ma otwartą głowę i zacięcie do pracy.

– Czasem przez dłuższy czas siedzi mi w głowie jakiś projekt, który czeka tylko na ostatnią poprawkę. Wystarczy wtedy, że zainspiruje mnie przypadkowy przedmiot, uzupełniając tym samym brakujący detal, a wtedy wiem, że mogę brać się do szycia. Bywa też tak, że z nudów szkicuję na lekcjach i nagle stwierdzam, że mogę z tego stworzyć coś całkiem niezłego w realu. Cały dzień wówczas oczekuję, aż chwycę nożyczki i spełnię to, co planowałem – opowiada chłopak.



fol. Mateusz Gliński (na zdjęciu on sam)

Swoje prace wystawia na szkolnych pokazach mody. To jego sposób na twórczy rozwój. W projekty wkłada część siebie i to daje mu szczęście. Otwarcie przyjmuje konstruktywną krytykę. Nikt nie zostaje przecięt projektantem z dnia na dzień. Skrycie podziwia ekstrawaganckie dzieła Alexandra McQueen. Mateusz nie pragnie

co prawda wielkiej sławy, ale marzy o posiadaniu własnej kolekcji. Zawsze towarzyszył mu estetyczny zmysł, który on sam uważa za dar. Własne hobby traktuje poważnie, ale gdy ludzie mówią, że suknia zdobi kobietę, zdecydowanie kręci głową i odpowiada:

– Uważam, że jest odwrotnie.
OLGA FESZCZUK

Okiem
RecenzentaUrodzona,
by umrzeć

„Muzyczne objawienie 2011 roku” – tak mówią o niej media. Przeciwnicy nazywają tanim produktem i napompowanym beztalenciem. Jej płyta jak żadna inna w ostatnim czasie wzbudziła tyle skrajnych emocji. 31 stycznia w Polsce odbyła się premiera pierwszej płyty Lany Del Rey – BORN TO DIE.

Po wielu miesiącach medialnych spekulacji na temat tej produkcji w końcu jest. Dwanaście piosenek tworzących jedną, melodycznie zaśpiewaną historię. „Gangsterska wersja Nancy Sinatra” pokazuje swoim słuchaczom, że po wielkim sukcesie piosenki „Video Games” stać ją na więcej.

W teledysku do pierwszego singla widzimy urywki nagrań ze skateparków, sceny z kreskówek, neony, podjazdy amerykańskich garaży, wszystko w stylu lat 80., Elvisa na koszulkach i dzinsowych szortów. Widzimy też pijaną kobietę w sukni wieczorowej podtrzymywaną przez dżentelmena w smokingu. Obok stoją śledzący ją paparazzi. To Lana. Śpiewa „To Ty, to Ty, to wszystko dla Ciebie, wszystko, co robię”, bo w czasach, kiedy popowe wokalistki manifestują feminizm, ona woli śpiewać o platonicznych miłościach. Jej teledyski przypominają urywki dziecięcych wspomnień połączonych z dojrzałym, kobiecym pożądaniami.

Krytycy zarzucają jej brak różnorodności. Portal Pitchfork.com zarzuca Lanie Del Rey udawany orgazm i pochodnię bez ognia twierdząc, że medialny szum wokół niej powinien być proporcjonalny do jakości albumu. A szumu było wiele. Po spekulacjach na temat poprawiania wyglądu, okrzyknięcia jej występu w Saturday Night Live najgorszym występem w dziejach telewizji (autorzy chyba nigdy nie widzieli występu naszej rodzimej Mandaryny w Sopocie) jej „Born to die” został najlepszym teledyskiem w 2011 roku.

Trzymając w rękach pierwszy krążek Lany, nie ma się już wątpliwości co do tego, że ten album nie jest rewolucją. To zgrabne powiązanie stylów, klimatów, inspiracji. Całość wyprodukowana na błysk, tak że zdaje się, jakbyśmy zostali obdarowani wypasioną bombonierą. Część internautów zgodnie twierdzi, że „Born to die” to płyta dobra dla nieszczęśliwych nastolatek-poetek. Druga część twierdzi, że poezja pisana przez Lanę Del Rey jest przełomem w muzyce indie.

Jak jest naprawdę? Całe medialne zamieszanie wokół Lany i jej debiutanckiej płyty mocno odbiło się w ocenach krytyków. Być może jednak fenomen Lany mówi sporo o współczesnym pokoleniu dwudziesto-trzydziestolatków – mocno rozczarowanych muzyczną współczesnością.

MARTA HEJMANOWSKA

Szpilki na patrolu

Gdy dziewczyna marzy, żeby zostać piosenkarką, to roboty w policji nie dostanie. Krwi, mordobicia albo dotknąć pijanego gościa – bać się nie można. Tu trzeba być twardą dziewczyną, która byle czego się nie przestraszy.

– Płeć nie ma tu żadnego znaczenia. Wiadomo przecież, gdzie diabeł nie może, tam babę pośle – śmieje się Paulina Grela. – A my, dziewczyny, w niczym nie ustępujemy panom, mało tego, każdego dnia udowadniamy im, że jesteśmy od nich lepsze.

Paulina uczy się w liceum o profilu policyjnym w Lubomierzu. W mundurze zakochała się już w gimnazjum, dziś uważa go za najlepszego przyjaciela. – Nie jestem pod jakąś specjalną ochroną, zarówno dziewczyny jak i chłopcy traktowani są na równi. Dyskryminacja? Jeszcze żaden z kolegów nie powiedział mi, że miejsce kobiety jest w kuchni – śmieje się. – Problemy pojawiają się, kiedy jest więcej kobiet, a szkoła zamienia się w rewiew mody.

Silna słaba płeć

– W gimnazjum nie przepadałam za wuefem, a teraz? Nie wyobrażam sobie bez tego życia – mówi Paulina. – Poza tym mamy zajęcia z technik interwencji i samoobrony. Uczymy się zakładania kajdanek, padów, udzielania pierwszej pomocy. Jak widać, słaba płeć wcale nie musi być taka słaba. Skoro faceci mogą tańczyć w balecie albo paradować na pokazach mody, to my możemy samodzielnie powalić na glebę złodziejzka.

Na szkoleniach policyjnych poznajemy, jak prawidłowo na-



Paulina Grela (z lewej) i Justyna Borkowska.

Być kobietą...

– Nie maluję się specjalnie na co dzień, ale tusz na rzęsach zawsze musi być. Gdy nie mam wuefu, rozpuszczam włosy. Gumka wędruje na nadgarstek, to zamiast bransoletki. Przy umundurowaniu należy ograniczać biżuterię do minimum. Na nieszczęście uwielbiam duże, wiszące kolczyki i pierścionki. Uważam jednak, że i bez tego można czuć się kobieco i to zarówno w ciężkich butach i mundurze policyjnym, jak i w zwiewnej letniej sukience. Jak to się mówi, za mundurem panny sznurkiem. Może teraz czas na panów?

W męskiej wersji

Dziś, gdy feministki dopięły swego i mamy równość płci, każda z nas może sprawdzić się w męskim fachu. Paulina Grela, choć dopiero rozpoczęła swoją przygodę z policją, zdobywa ciekawe doświadczenia, wypróbowuje się w zawodzie i zaraża pozytywną energią resztę ekipy, również tę męską. – Aktualnie kobiety nie muszą mieć metr pięćdziesiąt wzrostu i ważyć nieco ponad czterdzieści kilogramów, aby być atrakcyjnymi – mówi Paulina. – O uroku nie decyduje też już sukienka zamiast spodni, bo stuprocentowej kobiecie byle co wdzięku nie odbierze!

ALICJA PIELICHOWSKA

Bitwa o Wrocław

Obrażają, walczą, szyczą, jednak gdy schodzą ze sceny, podają sobie ręce i bawią się dalej.

To, że we Wrocławiu na brak rapowych koncertów nie trzeba narzekać, wiedzą wszyscy fani tej muzyki. Mało kto jednak orientuje się w wydarzeniach, które rządzą podziemiem, a są przysławiane przez koncerty gigantów gatunku. Ich specyficzną gałęzią są bitwy freestyle. Polegają one na krótkich pojedynkach słownych, w których wygrywa ten, który bardziej wyrafinowanie obrazi swojego przeciwnika. Walczyć może każdy, jednak zgłaszający powinni uważać, bo jeśli nie ma się odpowiednich umiejętności lub talentu, to zostaje się

wyśmianym. We Wrocławiu w bitwach prym wiedzie „Wroclove Rap Battle”. To cykl koncertów, na których kilkudziesięciu wykonawców rywalizuje o uznanie środowiska. Jest ona organizowana przez twórców pionierskiej w naszym mieście „Bitwy o Popowice”. Zmiana polega jednak na tym, że odbywa się w klubie, nie tak, jak wcześniej – w plenerze. Impreza powstała całkowicie spontanicznie.

– Wcześniej robiliśmy bitwy w plenerze, a gdy zaczęło być zimno, musieliśmy kombinować, gdzie się podziąć. Znajomy

był kiedyś na reggae open micu, zaczął freestylewać. Barmanka zapytała go, czy zna kogoś, kto mógłby zorganizować taki koncert, tylko rapowy. I on polecił mnie. Pierwsza impreza była tylko dla znajomych – opowiada Maciej Kuta, organizator „Wroclove Rap Battle”.

Bitwa szybko zyskała popularność i na ostatnią, czwartą edycję przyszło blisko czterysta osób, w tym zwycięzca „Wielkiej bitwy warszawskiej” z 2008 roku Te-tris.

Taki sposób ekspresji budzi dużo kontrowersji, wiele osób zastanawia się, czy pojedynek, który ma na celu jak najmocniejsze upokorzenie przeciwnika, nie budzi agresji i czy nie jest powodem do rozrób.

– Nikt nie przychodzi z nastawieniem, że jest najlepszy, bo zawodnicy wiedzą, że zjeżdża się tu pół Dolnego Śląska. Gdy słyszą, że ludziom bardziej się podobają teksty ich przeciwników, schodzą normalnie ze sceny. Jeśli czują się dotknięci, mogą próbować sił, nawijając jeszcze przed klubem – dowodzi Maciej Kuta.

„Wroclove Rap Battle” jest najpopularniejszą tego typu imprezą we Wrocławiu, na jej bazie powstaje teraz mnóstwo pochodnych wydarzeń tego typu. Cała idea dopiero się rodzi, jednak wszystko wskazuje na to, że będziemy mieli we Wrocławiu nowe pokolenie znakomitych, młodych freestylewców!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Kulturowe
katharsis

Jesteś młodym, niezależnym twórcą? Pragniesz zrealizować swoje pasje? Zgłoś się do XXI edycji festiwalu „Przekręt”, organizowanego przez XVII LO im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu!

Zapraszamy wszystkich młodych i uzdolnionych do wzięcia udziału w przeglądzie, który rozpocznie się 19 marca 2012 i potrwa pięć dni. Przekrętowe wydarzenia odbywać się będą w budynku XVII LO przy ul. Tęczowej 60.

Młodzi artyści mogą zgłaszać się do startu w pięciu kategoriach kulturowych: teatralnej, muzycznej, tanecznej, fotograficznej i filmowej. Szczegóły dotyczące uczestnictwa w festiwalu dostępne są na www.lo17.wroc.pl.

Jurorami tegorocznej edycji będą znamienici aktorzy teatralni i reżyserzy oraz zwycięzca I polskiej edycji „You Can Dance” – Maciej Gleba Florek.

Redakcja „Szlifu” zaprasza wszystkich chcących przeżyć kulturowe katharsis, które jest tematem przewodnim tegorocznej edycji! Na zwycięzców poszczególnych konkurencji czekają wartościowe nagrody!

(TOM)



Fot. Kamil Tarniu Tarnowski

Polska Ludowa – szara czy kolorowa?

Z MIROSLAWEM SZEFFEREM, pięćdziesięciosiedmioletnim muzykiem i blogerem, rozmawia Maciej Nowak

► Jak wyglądało życie za socjalizmu? Starsi ludzie mówią, że było lepiej.

– Sam nie wiem! Prawda jest jak dupa – każdy ma swoją. Moja jest taka, że byłem wtedy młody, a jako muzyk i klezmer prowadziłem urozmaicone życie. Teatr, estrada, kabarety i knajpy. Wszystko było tanie i pieniędzy nie brakowało!

► Skąd biorą się różnice zdań co do tego okresu?

– Wszystko zależy od osobistych priorytetów. Dla kogo ważniejsza była wolność wyrażania poglądów lub możliwości biznesowe, ten nie miał łatwo! To była garstka na tle społeczeństwa, ale bardzo aktywna – a obecnie wpływowa i głośna. To oni kształtują obraz ówczesnej Polski w świadomości młodego pokolenia. Pamiętam, że wzdłuż deptaka Jeleniej Góry – ulicy Pierwszego Maja – było na odcinku pięciuset metrów sześć lokali z danciem. Wszystkie były wypełnione „prześladowanym przez komunę” społeczeństwem. Obecnie są dwa takie lokale i świecą pustkami.

► Jakie były marzenia i ambicje przeciętnego Kowalskiego w tamtym okresie?

– To zależy, kogo uznamy za takiego. Każdy chciał mieć



Fot. Karolina Cyna

swoje mieszkanie i je urządzić. W tej materii nic się nie zmieniło. Własne lokum nadal jest trudno osiągalne, chociaż z innych przyczyn. Obiektem pożądania był też samochód, ale maluch zmotoryzował Polskę. Auto przestało być luksusem. O wolności marzyła głównie ta część społeczeństwa, która nie miała problemów materialnych. Były to zbuntowane dzieci dostojników partyjnych bez szans na wejście do nomenklatury, Artyści, którym wydawało się, że tylko socjalizm dzieli ich od sukcesu, oraz prywatny biznes borykający się z urzędnikami i przepisami. Pozostali

po prostu żyli... A ja pamiętam, że życie towarzyskie było wtedy o wiele bogatsze niż w obecnych czasach pogoni za forszą.

► Jak społeczeństwo było nastawione do cudu gospodarczego Gierka, którego negatywne efekty odczuwamy do dzisiaj?

– Bardzo pozytywnie! To było coś nowego. Rozrywka i dostatek przestały być podejrzane. Poczuło się trochę oddechu wielkiego świata i pojawiły się perspektywy zmian zbliżające nas do Zachodu. Powiem jedno: powstały knajpy ze striptizem! Co do negatywnych efektów – nie należy ufać propagandzie polityków, którzy

zmarnotrawili o wiele większe środki. Zaprzepaścili możliwości podsuwane im na tacy przez zachwycony Solidarnością Zachód. Obecny poziom życia i stopień rozwoju niewiele mają wspólnego z długami Gierka. To tylko hasło maskujące nieudolność kolejnych rządów naszego kraju.

► Jak w porównaniu do współczesnej miała się służba zdrowia w Polsce? Czy to, że była darmowa, oznaczało, że była też gorsza?

– Jej jakość nie zależy od tego, kto za nią płaci, ale od tego, ile się na nią przeznacza. W PRL-u też nie była darmowa, fundowało ją państwo. Obecna służba zdrowia, niedofinansowana i źle zarządzana, jest w gorszym stanie niż za socjalizmu.

► Czy często pojawiały się absurdy dnia codziennego, które wyśmiewał na przykład serial „Alternatywy 4”?

– Jeżeli chce się poznać prawdziwy obraz życia w PRL, to zobaczyć go można właściwie tylko w komediach Barei, Chęcińskiego i innych. W formie skondensowanej pokazuje to kultury już „Rejs”. Obrazki, jakie widzimy w serialu „Alternatywy 4”, są niemal w stu procentach zgodne z faktycznymi zachowaniami w tamtych czasach. Filmy obyczajowe z lat siedemdziesiątych były natomiast całkowicie oderwane od rzeczywistości. Stanowiły we-

dług mnie ucieczkę ich twórców od realiów codzienności.

► Czy uważasz, że komuna to okres, w którym powstało najwięcej dzieł uważanych dzisiaj za klasykę?

– Moje uważanie nic do tego nie ma! Wystarczy obiektywnie spojrzeć i policzyć. Od ręki mógłbym wymienić kilkadziesiąt filmów, książek, malarzy, rzeźbiarzy, grafików, spektakli teatralnych i arcydzieł muzycznych, które wtedy powstały. Jakoś nie przychodzi mi do głowy żaden współczesny film, który mógłbym nazwać kultowym. No, może poza „Dniem świra”. Wszyscy jesteście Chrystusami” i jeszcze kilkoma.

► Dziś młodzi spędzają wolny czas przy komputerach. Czym więc zajmowali czas dorastający w PRL-u?

– Dziwne pytanie! Mógłbym złośliwie odpowiedzieć, że łupali krzemienne groty i skrobaki z obsydianu. Ale powiem, że to ja jestem młodym z tamtych lat i byliśmy znacznie barwniejsi niż przyspane do komputera obecne pokolenie. To my stworzyliśmy świat, w którym Wy żyjecie – także te komputery!

► Czy był to okres, który warto wspominać?

– Zapraszam do moich wspomnień, zamieszczanych na forum „Basoofka”, a sami się przekonacie!

► Dziękuję za rozmowę.

Ja nie mam życia, a Ty?

– Nie jestem uzależniony – powiedział siedemnastoletni Mateusz Kolanko* z przekrwionymi oczami. – Ja tylko spędzam wolny czas na tym, co lubię. Ty wykorzystujesz go na swój sposób, a ja według własnych upodobań – komentuje.



Fot. Marcelina Łankaszewicz

Jednak z pewnością większość z nas nie marnuje całego dnia na przyjemnościach, a nawet jeśli, to jakoś je różnicuje. Są jednak ludzie, którzy po powrocie z pracy lub szkoły włączają komputer i siedzą przed nim nawet do czwartej nad ranem.

– Gramy z kolegami w rundy dwunastogodzinne, a w weekendy, jeśli czujemy się na siłach, to zdarzają się sesje dwudziesto-czterogodzinne. Często jest tak, że wolę wytrzymać i nie pójść do toalety, bo w tego typu grach internetowych liczy się każda chwila. Nie widzę w tym niczego złego, nikomu nie robię przecież krzywdy – opowiada Mateusz.

Niewiarygodne jest to, że takie osoby nie mają świadomości, jak poważne konsekwencje kryją się za ich działaniem. Skrzywienia kręgosłupa, pogarszający się wzrok, zanikający kontakt z innymi ludź-

mi. Nie wspominając o zaległościach w szkole czy w życiu osobistym. Na dłuższą metę takie hobby niszczy człowieka. Żyje on bardziej w świecie wirtualnym niż w rzeczywistości, co powiązane ze zmęczeniem organizmu doprowadza do agresji lub zachowań, których nie dopuściłoby się świadomie.

– Kiedyś zdarzyło mi się grać od momentu przyścia do domu aż do samego rana. Miałem świetne towarzystwo w sieci, więc nie widziałem potrzeby przerywania gry. Bardzo się zdziwiłem, że tak szybko minął czas, kiedy rano zadzwonił budzik. Wypiłem dwie mocne kawy i poszedłem do szkoły. W drodze po prostu nie kontaktowałem. Myślałem cały czas o grze, o następnych poziomach. Idąc prosto przed siebie z głową zwieszoną w dół, nawet nie zauważyłem czerwonego światła. O mały włos nie prze-

jechał mnie tramwaj, którego dzwonek tak jakby mnie obudził. Dla każdego z nas niewyobrażalne jest poświęcenie całego życia jakiejś nic nieznaczącej grze. Jednak dla niektórych to nieustanne dążenie do bycia lepszym w choć jednej dziedzinie.

– Próbowałem przestać grać, naprawdę. Ale wytrzymałem jeden dzień. Jest to taka siła, która ciągnie mnie przed ekran monitora. Poza tym co ja mógłbym innego robić? Przez brak czasu na cokolwiek innego zawałem szkołę, innego zainteresowania nie mam, żadnych sportów nie uprawiam. Wokół mnie szara rzeczywistość. Jednak kiedy odpalam komputer i gram z innymi ludźmi w sieci, to czuję, że nie jestem sobą. Wtedy staję się kimś. Ludzie mnie chwalą, bo jestem w tym dobry. To jedyna rzecz, która wychodzi mi najlepiej. Nie mogę z tego zrezygnować – kończy swoją wypowiedź Mateusz.

Świadomość szybkiego upływu życia boli. Jeśli wiemy, że ten czas ucieka nam koło nosa, to szukamy wszelkich rozwiązań, by móc korzystać z niego pełnią szczęścia. Wystarczy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy warto przesiedzieć całe życie przed komputerem. Bo pewnego dnia dojdzie do naszej świadomości, że utraciliśmy najlepsze lata swojego życia oraz szansę na bycie takim, jak inni. A wtedy będzie już za późno, bo czasu nie da się cofnąć.

SEBASTIAN PRZYBYŁAK

* Na potrzeby artykułu imię bohatera zostało zmienione.

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Gamingowy grajdołek

Gry komputerowe od zawsze były celem ataków osób, które za drogę życiową obrały sobie stawanie w obronie ludzkiej moralności. W większości przypadków były to jednak zarzuty wysane z palca, nieoparte żadną konkretną wiedzą. Co smutniejsze, ludzie łykali owe rewelacje jak kluseczki, oskarżając gry o całe zło tego świata.

Żeby nie być gołosłownym, swego czasu profesor Zbigniew Izdebski, szanowany w branży seksuolog, wypowiedział dla tygodnika „Polityka” wstrząsającą światkiem gamingowym, twierdząc że jedną z przyczyn rosnącej liczby gwałtów jest, cytując: „...na takie wzorce trafiają choćby w grach komputerowych, których fabuła zasada się na tym, żeby schwytać dziewczynę i zbiorowo zgwałcić”. W Internecie zawrzało. Ludzie rzucali ciętymi komentarzami, że nie wiedzą, przy jakich grach zwykł się relaksować profesor Izdebski i tym podobne.

– Takie gry istnieją i stanowią może jedną setną procenta całego przemysłu gier na świecie. To podejście typowe dla osób, które nie posiadają wiedzy na dany temat, wyciągają wnioski na skrót – mówi Paweł „Mr Jedi” Musiałowski, dziennikarz, wydawca i popularyzator mangi w Polsce, współzałożyciel magazynu komputerowego „CD-Action”.

Profesor Izdebski pokazał tym samym swoją zaściankowość i lenistwo. Wystarczyło kilka minut na sprawdzenie wyników przez siebie też, żeby dowiedzieć się, że te niebezpieczne gry, tak zwane eroge, wywodzą się z Japonii, czyli kraju, w którym seksualność nie jest tematem tabu.

Takich przykładów jest wiele, jednak wymienianie ich nie ma najmniejszego sensu. Ludzie powinni sobie w końcu uświadomić, że gry komputerowe wkradły się do naszego życia, a zamykanie się na nie zakrawa o granice śmieszności. Rocznie generują na całym świecie prawie czterdzieści miliardów dolarów przychodu, a zasady, które nimi kierują, już dawno weszły do naszego świata między innymi w postaci zbierania punktów w hipermarketach czy na stacjach benzynowych. Gamifikacja jest coraz powszechniejsza, dlatego starajmy się przystosować i otworzyć na potencjalne korzyści, które ze sobą niesie.

KRZYSZTOF MIKLASEWICZ

Nieważne, kim jesteś – dentystą, poetą, nieśmiałą licealistką czy szefem znanej firmy. Tu głos wszystkich ma znaczenie. Ludzie wspierają się, próbując stworzyć wolną przestrzeń bez zmanierowania ani spieć o poglądy. Nie brak im ochoty do życia, kreatywności co niemiara! W skrócie: Centrum Reanimacji Kultury zaprasza! Budynek znajduje się na ulicy Jagiellończyka 10 c/d, w środku osiedla. Łatwo znaleźć go po szyldzie z nazwą miejsca i pomalowanej bramie.

– Pierwszą rzeczą, jaką tam zobaczyłem, była grupka punków zgodnie krojąca warzywa. Wyobraź sobie moją minę! – śmieje się Jerzy Lisowski, wrocławski aktywista. – Przywykłem dopiero, kiedy poszli do sali obok poskakać na koncercie – dodaje. Nic dziwnego, po pracy należy się nagroda! A przecież co sobotę różne osoby przygotowują tam wegetariańskie posiłki. Dzień później rozdają je potrzebującym na placu Staszica. Każdy może pomóc, wystarczy mieć nożyk i sprawne ręce. Z kolei spragnieni bardziej eleganckich posiłków mogą zajrzeć do Cafe Utopia. Secesyjne wnętrza, smaczne jedzenie, piłkarzyki... Czego chcieć więcej?

Ot, choćby mniejszego brzuszka – ale o to też zadbano. CRK ma małą siłownię, gdzie

Róg obfitości

Chcesz zwiększyć masę lub obejrzeć dobry film, ale nie masz pieniędzy? A może wolisz pośpiewać w chórze, zatańczyć pogo i wpaść do kawiarni? Na wrocławskim Nadodrze życie kwitnie zawsze.

można radośnie wyciskać siódme poty. Jeśli ktoś woli spalać kalorie na świeżym powietrzu, wystar-

czy wpaść we wtorek na warsztat rowerowy, zadbać o swoje dwa kółka, no i ruszyć w świat. Miłoś-

nicy zdzierania gardeł zamiast opon pewnie ciepło przyjmą próbę chóru śpiewającego naprawdę



Graffiti na murze budynku Centrum Reanimacji Kultury

Fot. Agata Wszędybył

ostro. Leniwym pozostaje pracownia sitodruku. Można tam odbić na koszulce nazwę ulubionego zespołu i pójść w niej do kina. Miejskowa galeria co środę zapewnia oryginalne filmy: kontrowersyjne, zaskakujące, od dokumentów po japońską groteskę.

– Przyjechałam do Wrocławia dwanaście lat temu, kiedy CRK dopiero raczkowało i wymagało znacznej pomocy. Teraz to miejsce samodzielne, prężne. Nawet zagra w nim za pół darmo Leniwiec. Dam głowę, że jeszcze nieraz mnie zaskoczą – opowiada Maria Głogowska związana ze sztuką alternatywną. – A mnie już zadziwili, szczególnie Dziad Giełdą – wtrąca Jacek Cichoń, jej chłopak, antykapitalista. – Regularnie organizują targ niepotrzebnych, jednak jeszcze porządnym rzeczy. Całkiem za friko, ale każdy bierze, ile naprawdę potrzebuje. Na Zachodzie to normalne, sprawdza się wspaniale – twierdzi.

CRK jest otwarte dla wszystkich, którzy mają choć trochę oleju w głowie, a przy tym chcą twórczo spędzić wolne chwile. Zdecydowanie warto wpaść. Gdzie indziej można znaleźć jednocześnie tyle zabawy i pomocy innym?

JAKUB ZBĄDZKI

Felieton Szlifu

Przypadkowy seks bez zabezpieczeń, piwo, wódka, papierosy, haszysz czy amfetamina. – Prawie każdy nastolatek chce skosztować tych rozkoszy – mówi Sandra. Niektórzy mają ku temu sposobność, inni nie, ale wielu uważa, że serial „Skins” pozwala na przynajmniej mentalne przeżycie ciekawych przygód. Dlaczego?

Fani twierdzą, że to dzięki realnym zdarzeniom przedstawionym w odcinkach tego filmu. Ale czy na pewno historie Effy, Sida, Cooka, Tony’ego i wielu innych są wiarygodne, czy życie młodych ludzi w XXI wieku to jeden wielki melanz bez zahamowań, wstydu i opanowania? Czy codzienność każdego nastolatka to seks i używki? Zdania są podzielone, a internauci skaczą sobie do oczu. Część społeczności internetowej uważa serial za pruderyjną, ordynarną, niemoralną i karygodną prowokację skierowaną do trzonu ludzkości, czyli nastolatków, bo to oni w przyszłości będą kształtować kraj, wyznaczać normy.

Są też osoby wypowiadające się

pozytywnie na temat tego serialu. W większości są to młodzi ludzie, którzy twierdzą, że w tym krótkometrażowym filmie nie ma treści niewyikających z ich własnych doświadczeń. Opinia ta jest

możemy się spotkać jedynie z brakiem inteligencji wśród młodzieży i jej złudnymi wyobrażeniami na temat świata.

„Skins”, czym jest naprawdę? Korzystając z wyszukiwarki in-

teretowej, dowiemy się: „jest to serial opowiadający o życiu młodzieży w Anglii”.

Pytając dorosłych mających styczność z produkcją Bryana Elsleya i jego syna Jamiego, można wyciągnąć jedynie negatywne wnioski. Dojrzały ludzie oceniają go z perspektywy własnych przeżyć, przygód z młodzieńcych lat. – To, co przedstawia ten niby-serial, to same świństwa, tak naprawdę zachęca młodzież tylko do tylko do złego. Nie wiem, czy można się dowiedzieć czegoś przydatnego z tak plastikowych opowiadań – mówi matka piętnastolatki. Niestety, dziś coraz częściej możemy się spotkać z przejawami demoralizacji już u najmłodszych. Począwszy od pierwszego papierosa przez alkohole, narkotyki, kradzieże. Młodzi ludzie chętnie korzystają z tego typu rozrywek. Jednak zazwyczaj ta cudowna zabawa koń-

chodnów, byleby znów mieć odlot. Nie rozumiem, jaki debil robi taki serial. I tak jest źle z małolatami, po co pogarszać sprawę? – tak o serialu mówi dziewiętnastoletni Daniel, który niedawno wyszedł z Monaru.

Po co powstały „Skins”? Tego nie wiem, ale ich koncepcja, zamysł i treść, którą niesie, mają zły wpływ na jego młodocianych i niedoświadczonych życiowo widzów.

ALEKSANDRA ŁUKASIK

Hit czy szit?

drużogąca. Jeśli młodzi ludzie uważają, że picie alkoholu, ćpanie i perfidne ukazywanie aktów seksualnych to nic nowego w ich życiu, to nasze społeczeństwo, niestety, się stacza. Zamiast postępu,

Pytając dorosłych mających styczność z produkcją Bryana Elsleya i jego syna Jamiego, można wyciągnąć jedynie negatywne wnioski. Dojrzały ludzie oceniają go z perspektywy własnych przeżyć, przygód z młodzieńcych lat.

– To, co przedstawia ten niby-serial, to same świństwa, tak naprawdę zachęca młodzież tylko do tylko do złego. Nie wiem, czy można się dowiedzieć czegoś przydatnego z tak plastikowych opowiadań – mówi matka piętnastolatki. Niestety, dziś coraz częściej możemy się spotkać z przejawami demoralizacji już u najmłodszych. Począwszy od pierwszego papierosa przez alkohole, narkotyki, kradzieże. Młodzi ludzie chętnie korzystają z tego typu rozrywek. Jednak zazwyczaj ta cudowna zabawa koń-



Rys. Anna Konstancja Kędzióra

Wszecznice odwiedzi

Młodzieżowa Wszecznicza Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

3 lutego Młodzieżowa Wszecznicza Dziennikarska gościła Grzegorza Małygę, zapalnego podróżnika i do niedawna gitarzystę zespołu Bethel. Barwnie opowiadając nam o sobie i prezentując zdjęcia z wypraw, wprowadzał nas w zdumienie, rozbudzając przy tym nieodpartą chęć wyruszenia w podróż. Przygody, o jakich mówił, niejednokrotnie wywoływały uśmiech na twarzach młodych dziennikarzy. Wspominał o swojej współpracy z zespołem i planach na przyszłość. Niecierpliwie czekamy na pierwszą książkę naszego gościa i kolejne wpisy na blogu (www.gringstone.blogspot.com), tym razem z Rumunii, gdzie będzie przebywać w ramach programu Era-

smus. Naszemu gościowi MWD życzy szerokiej drogi!

10 lutego gościliśmy absolwenta klasy dziennikarskiej LO XIII, dziennikarza „Gazety Wrocławskiej” – Marcina Torza. Udzielił nam kilku cennych rad związanych z dziennikarstwem i podkreślał, że ważne jest „bycie na bieżąco z miastem”. Anegdotami przekonał nas, że praca dziennikarza nie jest nudna, a czasami uznać ją można za ekstremalną. Nie zabrakło również pytań o Wrocław. Wśród samych superlatyw pojawiła się wskazówka, że należy współpracować z władzami. Spotkanie zakończyło się miłymi wspomnieniami związanymi ze zdobywaniem doświadczenia i warsztatu w murach tej szkoły, kilka lat przed nami.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszecznicza Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński

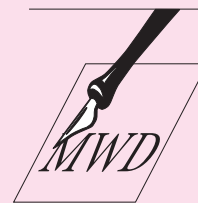
Przewodniczący MWD i redaktor naczelny: Tomasz Krajcarski tel. 607 961 674

Szefowa fotoreporterów: Agata Wszędybył

Sekretarz redakcji: Anna Rzętała

Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszeczniczy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszecznicza Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.